

Wtorek, 20 sierpnia 1889

## AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frändler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurtu n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler: w Bazylei, Drzemie, Gdańsku, Kall n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubec, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 19 sierpnia.

## Rosya na Bałkanie.

Od czasu, jak Rosya coraz jawniej zarzuca swe sieci na półwyspie bałkańskim, śledzi ją tam prasa niemiecka wyjątkowo zwrócić uwagę. Coraz też częściej spotkać można artykuły w pismach niemieckich, dowodzące, z jaką to gorączkową skłonnością badają one tamtejsze stosunki.

Zdaniem pism niemieckich miało się zanościć na Bałkanie na wielkie, przez Rosję starannie obmyślane wypadki polityczne, którym przeszkodziły nieprzewidziane ostatnimi dniami okoliczności. Toast cara na cześć jego jedynego, prawdziwego i szczerzego przyjaciela, księcia Czarnogóry, był hasłem, danym rosyjskim działaczom na Bałkanie, aby gorliwiej zabrali się do dzieła. W związku z tem stał widocznie ruch w Serbii, który się od czasu powrotu przyjaciela Rosji, metropolity Michała, znacznie ożywił. Po uroczystościach na Kosowie polu nastąpiło namaszczenie króla Aleksandra, którego ojcem chrzestnym, w dobrze ukartowanym celu, był poseł rosyjski Persiani.

Te plany rosyjskie pokrzyżowały: nagły przyjazd króla Milana z Carogrodu, zawiadomienie przesłane królowi Natalii, że tylko po za granicami Serbii z synem widzieć się może, i przyjazd austriackiego posła, barona Thömla. Zapewnienie tego nowego posła o szczerzej przyjaźni Austrii dla rządu serbskiego, a wzajemne zrzeczenie reagenta Proticza, że „rejentcy jest przekonana o ważności serdecznych stosunków wzajemnych między obydwioma sąsiednimi krajami, i że tak rząd, jako też rejentcy nie tylko będą się starały o nieuszczerpione utrzymanie dotychczasowych stosunków przyjacielskich, ale nadto starać się będą o dalszy ich rozwój.“ przekonany Rosyja, że daremnie były dotychczasowe jej zabiegi, celem pozyskania Serbii. Nie udało się też Rosji pokłócić Serbii z Bułgarią, kiedy to rząd serbski, rzekomo, celem poskromienia band rozbójniczych, ścigał pod broń drugie powołanie, ale zamiast przeciw bandom, skierował je przeciw granicom Bułgarii. Spozostęgała się Bułgaria, — a wtedy odwołano wojska serbskie.

Postarała się Rosya jednak o nowy kłopot dla Bułgarii, szczerząc przez swych agentów pogłoski, jakoby w rocznicę objęcia rządów przez księcia Ferdynanda, dnia 14 b. m., miano ogłosić niezależność Bułgarii. Chodziło tu głównie o powaszenie Bułgarii z Turcją, której Bułgaria zawdzięcza połączenie jej z wschodnią Rumelią. Tymczasem minął dzień rocznicy bez ogłoszenia zapowiadanej niezależności, a naród i książę wynieśli te uroczystości przez to do wielkiego znaczenia, że zmanifestowali chęć utrzymania pokoju i z wdzięcznością przyjęli słowa cesarza austriackiego, jako jednego z najpotężniejszych monarchów, słowa pochwalające dotychczasowe rządy Bułgarii i zachowanie się rządu i narodu. Na dobitkę znaczna ilość członków ze stronnictwa Zanowa, z własnego popędu wzięła udział w tej uroczystości, wyrażając chorągwie na swych domach. Tak więc rozbiły się plany rosyjskie o polityczny zmysł księcia bułgarskiego i jego poddanych.

Trzecim ogniwem w łańcuchu zawiść na Bałkanie jest powstanie na Krete, gdzie przecież dobrze czuć można rękę rosyjską. Powstanie zostało wywołane niezadowolonymi stosunkami ekonomicznymi i administracyjnymi. Rosyja, widocznie albo nie mogła albo też nie umiała zawczasu wyzyskać tamtejszych stosunków; zdaje się, że wypadki na Krete zaskoczyły ją zbyt rychło. Dziś wciska się ona ze swoją radą, udając „opiekunkę“ uciśnionych, ale dyplomacya potrafi ją zdala utrzymać od tej nieproszonej „macierzyńskiej“ życzliwości.

Wypadki w Serbii od czasu abdykacyi króla Milana nie uszły bystrego oka Austrii, o czem się delegacye przekonały. Zapewniano im, że rząd z pewną obawą spogląda na przebieg stosunków politycznych w Serbii, a natomiast z zadowoleniem i ufnością w przyszłość patrzy na Bułgarię. To stanowisko a jasno określone stanowisko Austrii, przychylnie przez jej sprzymierzeńców i przez Anglię przyjęte, popsuło szczyt Rosji na Bałkanie, ale nadto jeszcze inne ostatnich dni wypadki krzyżują jej akcyę na tym półwyspie. — Przyjęcie, jakiego cesarz Wilhelm doznał w Anglii, było dla

Rosji wielką niespodzianką; zdumiona patrzyła ona na owacye urządzane w Osborne, Spithead i w Aldershot, a serdeczność, z jaką witano i podejmowano cesarza Franciszka Józefa w Berlinie, również ją zaniepokoiła. Te dwa fakty na widowni politycznej ostatniego czasu sparaliżowały zamysły Rosji na Bałkanie, ubezwładniając je zupełnie. To też całkiem zmienił się odąd stan rzeczy na Wschodzie. Rosya stanęła, patrząc na zniszczone tyloleńia i tak moźolną a kosztowną pracę ustawione dzieło, którego nie naprawi i nie odrodzi, dopóki trójprzymierze trwać będzie, a Anglia Rosji śledzić nie przestanie na Bałkanie. Aby zaś Wielka Brytania miała tam Rosję spuścić z oka, o tem ani pomyśleć nie można, a tem mniej o rozbiciu się trójprzymierza, będącego rekwizytem spokoju europejskiego. Trójprzymierze, spodziewać się należy, nigdy się nie rozpręże.

Takiem jest pokłosie pism niemieckich w sprawie bałkańskiej. Ukłysłane owacyami ostatnich wizyt i rewizyt, głoszą one, że uda się dyplomacyi sprzymierzonych przy pomocy Anglii powstrzymać Rosję od dalszej agitacyi na Wschodzie i wierzą w nierozwrotność trójprzymierza na wieczne czasy. Czy Rosya zaniecha rzeczywiście dalszych operacyi na Bałkanie, o tem rychło się świat przekona. Kto zna jej wytrwałość na polu intrygi, ten się temi nadziejami prasy niemieckiej zbudzić nie pozwoli. „Nigdy“ nie rozbił się trójprzymierze — woła prasa niemiecka. „Nigdy!“ Co to za śmiały wyrzeczenie. Pękło „święte przymierze“, rozbiły się i inne o twarde opokę konieczności. Nie ludzkiego na wieki trwać nie może, a że przymierza rządów, chociaż najuroczyściej zaprzysiężone, rozchwiejać się musiały, tego świadkiem historia; aby się więc trójprzymierze nigdy rozwiązać nie miało, gdy tego interes tego lub owego rządu albo dobro kraju i narodu wymagać będą, w to *nikt nigdy nie uwierzy*.

Następujący komunikat, który właśnie znajdujemy w pismach politycznych, a między innymi także w niemieckich, nie przemawia bynajmniej za tem, aby Rosya lub łatwo, jak się to pismom niemieckim zdaje, dała na Bałkanie za wygraną. Donoszą o to, że połączenie wziętem małżeńskim trzeciej córki księcia Czarnogóry z księciem Jerzym Leuchtenburskim, których ślub w tych dniach się odbył, nie jest całkiem bez politycznego znaczenia. Książę Jerzy ma bowiem być przez Rosję *upatrzonym kandydatem na tron bułgarski*. W Petersburgu są przekonani, że ta kandydatura byłaby popularniejszą u Bułgarów i wielkich mocarstw, aniżeli kandydatura księcia Piotra Karagieorgiewicza, najstarszego syna księcia Czarnogóry.

## Telegramy.

**Strasburg**, 18 sierpnia. W holdzie, który cesarzowi złożyli studenci i uczniowie szkół wyższych, wzięcie udział, o ile dotychczas wiadomo, 95 stowarzyszeń z 7500 członkami. Napływ publiczności zamiejscowej zdaje się być bardzo znacznym.

**Bayreuth**, 17 sierpnia. Cesarz wraz z cesarową przybyli tu o godzinie 8; na dworcu powitał ich rejent książę Luitpold, przybrany w uniform czwartego pruskiego pułku artylerii polnej. Cesarz, który miał na sobie uniform pierwszego bawarskiego pułku ułanów, serdecznie uścił się z księciem. Artyści urządzili owacy. Na dworcu powitały także cesarza deputacje kolegium magistrackiego i reprezentacyi miejskiej. Ludność, bardzo licznie zebrana, z entuzjazmem witała monarchę.

**Bayreuth**, 17 sierpnia. Na końcu owacyi artystów, urządzonych na cześć cesarza, produkowano jeszcze po kantacie Motilla „przebudzenie się Epimenidesa“, marsz cesarski Ryszarda Wagnera.

**Bayreuth**, 18 sierpnia. W czasie obiadu, danego na cześć cesarza i cesarowej wzniesł książę rejent toast na ich zdrowie. Muzyka odegrała hymn pruski. Cesarz odpowiedział toastem na zdrowie księcia reagenta, poczem muzyka zagrała narodowy hymn bawarski. Krótko potem wzniesł cesarz zdrowie cesarza austriackiego, którego urodziny na dzień dzisiejszy przypadają. Muzyka zagrała hymn austriacki. Po obiedzie odbył się czerce. Jutro rano o godzinie 9 udaje się cesarz wraz cesarową do Karlsruhe.

**Rzym**, 17 sierpnia. Z powodu jutro

przypadających swych imienin ofiarował Ojciec św. 12,000 franków dla ubogich miasta.

**Paryż**, 17 sierpnia. Krąży tu wieść, że około 50 oficerów ma być skompromitowanych przez udział w agitacyach bułanizystowskich. Minister wojny ma ich wszystkich z armii wykluczyć.

**Wiedeń**, 17 sierpnia. „Neue freie Presse“ donosi, że hr. Andrassy wraz z rodziną i lekarzem Purjessem przybył do Pesztu, dokąd powołano z Wiednia profesora dr. Dittel, który w poniedziałek będzie hr. Andrassem operował. Dr. Dittel jest pierwszorzędną powagą w chorobach pęcherzowych.

**Metz**, 17 sierpnia. Około 40 tutejszych stowarzyszeń zebrało się dziś pod przewodnictwem burmistrza Halma, aby powziąć uchwałę co do przyjęcia cesarza i jego małżonki.

**Wiedeń**, 18 sierpnia. Imieniny cesarza Franciszka Józefa obchodzono dzisiaj w całej monarchii bardzo wspaniale. W kościołach wszystkich wyznań odbyło się nabożeństwo, na którym były władze i ludność licznie zebrana. W koszarach strzelano z dział, poczem wojska udały się na nabożeństwo.

**Rzym**, 18 sierpnia. Ojciec św. przyjmował dziś z powodu uroczystości św. Joachima Kardynałów i prałatów, którzy złożyli Ojcu św. życzenia. Następnie zakomunikował im Papiież tenor najnowszej Encykliki, która zaleca szczególną cześć św. Józefa i poleca modły ze względu na obecne krytyczne położenie.

**Zanzibar**, 18 sierpnia. (Biurow Reutera). Muzułmańskie święto Nowego Roku minęło dziś spokojnie. — Angielski okręt „Pigeon“ zabrał pod Pembę statek wiozący niewolników.

**Dorfeld**, 18 sierpnia. W dzisiejszym sejmiku delegatów robotników górniczych wzięło udział 200 delegatów, przysłanych przez 44 towarzystwa i 66 kopalni. Zebrani jednogłośnie przyjęli bochumski statut związkowy i postanowili w roku przyszłym urządzić ogólny sejmik górników w Eisleben. Oprócz Górnego Śląska i kopalni z okolicy Saar, były wszystkie rewiry reprezentowane.

**Sztutgard**, 17 sierpnia. Szach perski przybył tu dziś po południu o godzinie 4 minut 20. W imieniu króla powitał go na dworcu książę Wilhelm i inni bawiący tu książęta, prezes ministerstwa Mittnacht, jenerality i straż honorowa. Z dworca udano się pod eskortą wojskową do wili Rosenstein, gdzie król szacha oczekiwał. Ludność witała szacha sympatycznie.

**Rzym**, 17 sierpnia. „Agenzia Stefani“ donosi z Carogrodu, że sułtan przyjmował ambasadora włoskiego i wynurzył mu uczucia szczerzej przyjaźni dla królewskiej rodziny włoskiej, oświadczając, iż szczęśliwym się czuje, iż Włochy przy każdej sposobności okazują Turcyi swoją sympatję. Żonę ambasadora nadał sułtan order Szefakat i udekorował cały personel ambasady włoskiej.

\* „Germania“, powtórzywszy za nami wiadomość o bliskim otwarciu duchownego seminarium, dodaje od siebie, co następuje: „Należy się spodziewać — gdyż pewnością niestety pod tym względem nie ma — że ks. Arcybiskupowi pozwolono na otwarcie jego teologicznego zakładu naukowego pod temi samymi warunkami, pod jakimi zakłady te istnieją wedle ustawy z roku 1886. Wedle dawniejszych doniesień atoli miało być pozwolenie na otwarcie seminarium poznańskiego, wbrew prawu, przywiązane do osobnych warunków (daleko sięgający współudział państwa przy wyborze nauczycieli i przy inspekcji nad zakładem).“

## Przykład godny naśladowania.

W chwili, kiedy po pewnej pauzie znów pojawiają się pogłoski o sprzedaniu na kolonizacyę Rojewa, Zbrachlina i folwarku Czechy w powiecie gnieźnieńskim, warto przedstawić całej Wielkopolsce, całemu zaborowi pruskiemu przykład chłopu polskiego, włościanina naszego, z którego wszyscy dumni być możemy, a którego nie wahamy się za wzór postawić wszystkim tym, co się jeszcze biją z myślami: „sprzedać? czy nie sprzedać?“

Jest w Lubowie gospodarz Polak, nazwiskiem **Koperski**, właściciel 33 morgów polskiej ziemi, ojciec kilkorga dzieci, dobry gospodarz, dobry mąż i małżonek, mieszkający sam jeden jako gospodarz we wsi Lubowie, podczas kiedy inni gospodarze lubowscy, Polacy, mieszkają po tak zwanych lubach lubowskich.

Do tego gospodarza Koperskiego przyszedł jeden z kolonistów, osiadłych na dominium lubowskim, dawniej własności p. Lewandowskiego — i zaczął chłopka kusić, aby mu to gospodarstwo sprzedał, dla krewnego Niemca, chcącego jeszcze osiąść na Lubowie.

Wiemy z ust najwiarogodniejszych, iż Koperskiemu ofiarowano 100, potem 150, następnie 180, a w końcu **200 talarów** (nie marek) za jeden morg ziemi, razem **6,600 talarów**, czyli 20,000 marek za gospodarstwo 33 morgowe, mające lichą chałupkę, liche budyneczki gospodarskie.

Na gospodarza wiejskiego, nie mającego długu i żyjącego skromnie na 33 morgach pokusa uderzyła: „co byś to morgów mógł kupić za te 20,000 marek — co byś to mógł za majątek dzieciom zostawić, prawie każdemu tyle, co dziś sam posiadasz?“

Ale przypomniał sobie wiersz drukowany kiedyś w pismach ludowych, w którym powiedziano jest:

Przysli tutaj Niemce, przysli tu odmieńce:  
„Sprzedaj chłopie ziemię, będziesz miał czerwieńce,  
„Będiesz miał czerwieńce, będziesz miał talary,  
„Sprzedaj chłopie ziemię, boś chory i stary!“

I przypomniał sobie dalsze strofy tego wiersza, przypomniał sobie lata chłopięce, spędzone na tym kawałku ziemi polskiej, którą miał sprzedać kolonistom — i zwyciężył pokusę! Odepchnął 6,600 talarów mówiąc: nie sprzedam dziś, ani jutro, ani nigdy — już mi tu nie przychodźcie, bo was psami wyszczuję! Chciano od niego kupić choć tylko 3 czy 4 morgi przylegające do kolonii, dawano mu za te morgi, co by tylko sam zażądał, ale chłop się uparł, i ani piędzi swęj ojcowizny, pracą podwojonę, nie sprzedał kolonistom.

Wielu z naszych większych właścicieli ziemskich sprzedano folwarki na subhaście i tam je kupiła kolonizacya. Inni sprzedali z ostatniej nędzy, aby choć jakiś tysiąc marek uratować. Ale byli i tacy, co sprzedali bez potrzeby, co unieśli ze sobą spory mająteczek odebrany z kasy komisji kolonizacyjnej.

I tych to zawstydzają ogromnie w włościanin polski z Lubowa, przed tymi staje on jak straszliwy wyrzut sumienia. Nikomu jeszcze nie ofiarowała komisya kolonizacyjna po 200 talarów czyli 600 marek za jeden morg ziemi. Jemu je dawano, a on miał w sercu swoim tyle miłości ziemi ojczystej, tyle zamiłowania tego kawałka zagony swego, na którym się urodził, tyle wiary w pomoc Opatrzności, że się oparł pokusie, że odrzucił czerwieńce i talary, byle tylko nie wpuścić Niemca-kolonisty w polskie gospodarstwo.

Niechaj on nam pozostanie przykładem i wzorem, a nazwisko Koperskiego, gospodarza z Lubowa, niechaj wywoła rumieniec wstydu na lica tych, co ziemię ojczystą uważając za towar, handlować nią się nie wstydzą, jak sznurkiem lub tasemką.

Że kolonistom niemieckim nie tak źle na tej naszej wielkopolskiej ziemi, a mianowicie w powiecie gnieźnieńskim, jak to rozgłaszano z naszej strony, tego dowodem 1) że siedzą, 2) że ich coraz więcej, 3) że chcą kupować ziemię polską

po 600 marek za morg, aby tylko jeszcze więcej landsmanów sprowadzić.

I drugi przykład: W Sokolnikach (pow. gnieźnieński) placą kolonisci po 9 marek z morgu, a dodawają jeszcze opłatę za wybudowanie domów i budynków gospodarczych, placą blisko 14 marek za morg jeden dzierżawy. Tegoby Polak nie wygospodarował, kolonista wygospodarzy. Jedni mówią, że zbankrutują — to się pokaże w drugiej części, — dotychczas siedzą, a są pomiędzy nimi tacy, co w okolicy Magdeburga placili po 17 talarów dzierżawy z morgu. Co tam siali i sadzili, czy tytoń czy cukrowe buraki — tego nie wiemy, dość że dowiadujemy się, że placą i pieniążkę mają. W Sokolnikach jest już około 15 rodzin katolickich kolonistów z Hanoweru, Brandenburgii i Górnego Śląska — razem ma ich tam przyjść 18 rodzin.

W Lubowie mają już szkołę i stale zamieszkałego misyjnego pastora, który ma także nadzór nad tamtejszymi Baptytami.

Obecnie toczy się sprawa co do zmiany nazwy dominium Lubowa. Zaproponowano dwie nazwy Zedlitz albo Lieb'au (coś naksztalt niemieckiego Lubostronia) i jedną z tych nazw otrzyma Lubowo (dominium) z pewnością, natomiast polscy gospodarze ze wsi Lubowa zapytani, czyby nie chcieli korzystać ze sposobności dochrapania się niemieckiej nazwy, stanowczo odmówili.

Podobno komisya kolonizacyjna prowadzi surowy nadzór nad życiem i gospodarowaniem kolonistów. Jednego z nich, który doniesiony był jako zbyt leniwy, odwiedził pewien *wysoki* urzędnik umyślnie w tym celu, aby mu dać repromendę. Uczynił też to, wskazując na kosztowne meble w chacie kolonisty, ale otrzymał odpowiedź ostrą w formie pytania: „Panie .... czy ja zaglądam jak Pan .... mieszkasz i jakie masz meble?“

Możeby było dobrze dla tych przybyszów zaprowadzić jakiś *uniform* w meblach i odzieży?

## Z dziedziny wychodźstwa i przychodźstwa.

W Paryżu odbywa się obecnie szereg kongresów, których prace nie mogą przejść niespostrzeżenie. Jednym z najbardziej zajmujących jest kongres odnoszący się do wychodźstwa.

Informacye statystyczne, dostarczone kongresowi na pierwszym jego posiedzeniu, o przychodźstwie, która się wytworzyła we Francyi od dość dawna, zasługują na uwagę, i to tem więcej, że następują, które wynikają z tych obserwacyi, zdolne są zmydlić i wyznaczyć pewne sady, przyjmowane ogólnie.

Pierwsze rozróżnienie mieszkańców pod względem narodowości zrobiono we Francyi w r. 1851; było wówczas 380,831 cudzoziemców na ludność ogólną 35,780,170 mieszkańców, trochę więcej, aniżeli 1 cudzoziemiec na 100 mieszkańców albo 1,16%. W r. 1861 liczba cudzoziemców podniosła się do 497,091, a więc 1,33% ogólnej ludności. W 1866 statystyka liczy ich 635,495 t. j. 1,67%.

W 1872 po wojnie i po utracie prowincyi, zagarniętych przez Niemcy, kolonia cudzoziemców powiększyła się jeszcze o 105,000 w stosunku do r. 1866, pomimo, że zabór ujął przeszło 100,000 jednostek niemieckich, szwajcarskich albo luksemburskich, które zamieszkuje te prowincye. W r. 1876 liczba wzrosła się jeszcze; liczone 800,000 cudzoziemców, a więc 2,17% ogólnej ludności. W 1881 było ich przeszło milion. W 1885 statystyka wykazuje 1,126,531 cudzoziemców, rezydujących we Francyi. Liczby te dowodzą, że Francya jest nie tylko krajem wychodźstwa, ale i przychodźstwa mianowicie. Z owęj statystyki widać zarazem, że od roku 1851 wzrosła się liczba naturalizacyi, z wyjątkiem czasu ostatniej wojny, jak to wykazują następujące liczby: naturalizacyi było w r. 1851: 13,525, w 1861: 15,529, w 1866: 16,286, w 1872: 15,803, w 1876: 34,510, w 1881: 77,046 i w 1886: 103,886.

Ludność miejscowa francuzka, która wzrosła o 37 na 1000 od r. 1851, osiągnęła najwyższą liczbę, bo 57 na 1000 w r. 1866, zaczęła wzrastać powoli i w smutnych wypadkach w roku 1870 i 1871.

Interesującą rzeczą jest dowiedzieć się, że udział każdej narodowości w tym powiększaniu się nie jest jednostajnym



dla wszystkich krajów. I tak na 1000 Włochów, wyliczonych w r. 1851, znajduje się 4,180 w r. 1886; na 1000 Belgów w r. 1851 znajduje się 3,765 w r. 1886; na 1000 Amerykanów w r. 1851 znajduje się 3,065 w r. 1886; na 1000 Szwajcarów w 1851 znajduje się 3,075 w r. 1886; następnie idą co do wzrostu: Holendrzy i Luksemburczycy. W tym okresie lat 35 podwoili się Skandynawczycy; Anglii i Niemcy podwoili się prawie także.

Zauważono również, że w ogólnej liczbie ludności cudzoziemskiej, stwierdzonej w r. 1886 (1,265,531), która jest prawie potrójną liczbą z r. 1851 (380,831), wzrastają mianowicie narodowości: szwajcarska, amerykańska, włoska i belgijska. Narodowości tych a mianowicie niemieckiej ubyło po r. 1871, aby wzmagać się stopniowo aż do r. 1886, a silniej, aniżeli przed r. 1871.

Inny, nie mniej interesujący fakt wykazuje statystyka kongresu, t. j. że tak rozpowszechnione mniemanie, jakoby wszyscy cudzoziemcy, którzy się osiedlają w Paryżu, żyli z renty, jest fałszywe, ponieważ 92 setne tych przybyszów żyje z pracy rąk własnych.

A jeżeli ten stosunek jest takim w Paryżu, w tym mieście rozkoszy, które wszyscy cudzoziemcy pragną poznać, jakim być musi w całej Francji, która nie posiada tej samej siły pociągającej.

Statystyka z 1886 r. powiada, że na 180,000 cudzoziemców, którzy żyją w Paryżu, 16,735 tylko żyje z rent swoich, albo rent innej osoby (n. p. jako członek rodziny, albo służba).

To też jest dokładnym, że 92 setne kolonii cudzoziemców w Paryżu żyją z pracy rąk, z handlu lub przemysłu, a nie z renty, jaką przywożą z swego kraju. Ale podobne położenie istniało po wszystkich czasach. Czyż panujący nie otaczali się cudzoziemcami, którzy przybywali rozwijać sztuki lub bogacić kraj nowym przemysłem, jak o tym pisze historia?

Niektórzy z nich nawet brali czynny udział w polityce różnych epok. Ani jeden, ani drudzy nie przybywali z rentami. A więc fakt nie jest nowym, ale ma wartość od chwili, gdy go wykazuje statystyka, ponieważ zbija zdanie wielu, którzy myślą, że Paryż liczy samych milionerów pomiędzy cudzoziemcami.

Statystyki robione za granicą w imieniu rządu francuskiego, są w ogóle mylne, a główną tego przyczyną jest, że żaden Francuz emigrujący nie chce, aby francuscy agenci lub konsulowie za granicą wiedzieli o jego przesiedleniu; pomimo usiłowań urzędnych mogą tylko zebrać liczby, które figurują w ich księgach zapisowych, a ponieważ są niedokładnie poinformowani, przeto ich sprawozdania są również niedokładne. Oprócz tego znana jest rzecz, że Francuzi dla różnych przyczyn emigrują mało, co stanowi nawet jedną z wielkich przeszkód do rozwijania się ich polityki kolonialnej.

Jedną z głównych przyczyn należy szukać w powolnym wzroście ludności w porównaniu do innych krajów. We Włoszech ruch emigracyjny na swoje główne źródło w nadmiernym wzroście ludności. We Francji widzimy całkiem przeciwnie zjawisko, co w oczach socjologa uchodziłoby tylko jako objaw mało pocieszający dla moralnej i materialnej przyszłości Francji.

### Nota turecka w sprawie Krety.

Z telegramów i artykułów, któreśmy w ostatnich dniach umieszcili, dowiedzieliśmy się, że Grecja w nocy do rządów europejskich wysłała, czyni Turcyą odpowiedzialną za wzburzenia na wyspie Krecie. Na ten cokolwiek grecki odpowiedział Turcyą notą przez swego ministra spraw zagranicznych, Saida paszę, do tureckich reprezentantów u dworów europejskich wysłaną. To pismo tak brzmi: „Nie myśląc wyjaśniać podstępnych celów (le but insidieux), do którego zdaje się zmierzać to orędzie t. j. nota grecka, ograniczam się na krótkim przedstawieniu wypadków na Krecie w ich różnych stopniach rozwoju, o których wypadków, które wywołały na wyspie pewne niezadowolone. Tuż po starciach czysto osobistej natury, które niedawno temu zaszyły między większością a mniejszością chrześcijańską na walnem zebraniu kretańskim, którego nienawiść i niezgoda publicznie znane, zaczęły zwoleńnicy mniejszości wywoływać zaburzenia między ludnością chrześcijańską, wstrzymując ją groźbami i przez uzbrojenie, w różne okolice wysłane bandy, od opłacania podatków i wzywając ją do wypowiedzenia posłuszeństwa władzy. Ludzie podejrzani konduity i karane już indywidua, podnieceni za zbrodniczą agitacją dopuścili się gwałtów i to przeważnie na ludności muzułmańskiej. Gdy te wicherzenia naraziły na szwank bezpieczeństwo publiczne, powstał ogólny popoch na wyspie, muzułmanie widzieli się zniewolonymi szukać bezpieczeństwa po miastach, a chrześcijanie zaczęli tłumnie emigrować.

Co do rzekomych gwałtów i rzezi, których, zdaniem noty greckiej, muzułmanie kretęscy na chrześcijanach tamtejszych dopuszczali się mieli, to chociaż te kilka faktów, które niżej z pomiędzy wielu najwybitniejszych wymieniam, wystarczą, aby wszyscy ci, którzy znają stosunki kretańskie, przekonali się, jaką doniosłość tym wypadkom przypisać na-

leży i jasnego nabrali wyobrażenia o przyczynach i pobudkach poprzedzających to zaburzenie.

Wyżej wymienione bandy chrześcijańskie rzuciły się w Kanei na sześciu osmańskich żołnierzy, którzy nieuzbrojeni szli po wodę; pięciu z nich zabito a jednego raniono. Ludzie należący do tychże band wywołali krwawe starcia między chłopami w Kallios; 50 tychże bandytów skradło kasę powiatu Kydonia a osadę podpalił; inni znowu wtargnęli do mieszkań i na pola ludności muzułmańskiej w kilku wsiach powiatu Milopotamo, krótko potem, gdy muzułmanie z tych wsi się powynosili. Następnie te same bandy uderzyły na fortyfikację w Aya, ale je odparto, poczem zamordowały dwóch muzułmańskich rólników w czasie napadu na kilka spokojnych wsi muzułmańskich pod Erminos i spaliły wieś Galaka.

To są fakta dowodzące, że twierdzenia, jakoby muzułmanie dopuszczali się gwałtów i rzezi na chrześcijanach, nie mają podstawy. Podobnie ma się rzecz z tym rzekomym rozdzielaniem broni i amunicji między muzułmanów przez nasze władze wojskowe.

W końcu wynurza nota turecka nadzieję, że wzburzenia i popoch wywołane przez bandy, niebawem przestaną niepokoić ludność kretańską i że wkrótce tam spokój i wzajemne zaufanie zawiąta.

### Wyrok przeciwko Boulangerowi i towarzyszom.

W środę wieczorem, w obec pustych prawie galerii i nielicznego zbiegowiska ciekawych przed pałacem luksemburskim, zapadł wyrok, skazujący Boulanger'a, Dillona i Rocheforta — wszystkich razem i każdego z osobna, na karę „zesłania do twierdzy“ (dépôtation dans une enceinte fortifiée).

Jak wiadomo, deportacją nazywa się we Francji zesłanie do twierdzy, a właściwie tylko do ufortyfikowanych miejscowości, położonych po za granicami francuskiego kontynentu, zazwyczaj na wyspach mniej lub więcej odległych. Szczegół ten nie ma zresztą tym razem bezpośredniego interesu. Wyrok bowiem, jak wiadomo, zapadł zaocznie, skazani zaś przebywają i prawdopodobnie przebywać będą nadal swobodnie w miejscowościach położonych wprawdzie z daleka od francuskiego kontynentu, bynajmniej jednak nie ufortyfikowanej, mianowicie w Londynie.

Za dni parę, po dokonaniu przedsięwzięcia formalności, wyrok, ferowany wczoraj, uprawomocni się. Zagrozi on skazanym drogę do kraju. Gdyby jednak który z nich zechciał powrócić, wyrok zaoczny zostałby tem samem skasowany i rozpoczęłaby się nowa, tym razem oczna już rozprawa.

Wątpić atoli należy, czy wypadek ten nastąpi, lubo niektórzy z przyjaciół namawiali Boulanger'a, żeby śmiało stanął przed sądem i z dowodami w ręku odparł ciążące na nim zarzuty; przemogła jednak rada skazanego dziś również Rocheforta, który nie czuł się skłonny bynajmniej do stawienia się przed trybunałem, mającym wszelkie cechy politycznego ostracyzmu.

Dalszą konsekwencją wyroku, jest wykreślenie Boulanger'a i Dillona z listy członków legii honorowej, oraz konfiskata ich majątku. Co do tego ostatniego punktu, skazani zabezpieczyli się jeszcze przed wyjazdem, tak, że nie pozostało nic do zabrania. Rząd będzie także zmuszony ponieść koszt sądowe, na które trzej podsądni zostali skazani. Rochefort jeszcze w kwietniu r. b. przepisał tytuł własności swego pałacyku, położonego przy bulwarze Rochechouart, na imię córki swjej, pani Dufaux, żony artysty malarza. Współwłasność *Intraseigneuriale*, w którym Rochefort zamieszka wciąż, każdego dnia, artykuły wstępne, została również zabezpieczoną. Dalszą jeszcze konsekwencją wyroku będzie pozbawienie skazanych praw politycznych, a przede wszystkim prawa wyboru i obieralności, o co właśnie chodziło, w obec zbliżających się wyborów do Izby.

Odegrał się więc znowu jeden z aktów dramatu czy tragi-komedyi bulanzymu. Czy ostatni? Na to przyszłość tylko odpowiedzieć może. We Francji, pisze jeden z publicystów z powodu wyroku, nie umiera się od politycznego wyroku, nawet wyroku śmierci. Rochefort, nie licząc wyroków pomniejszych, skazany był już raz, w roku 1871, na deportację, co mu nie przeszkodziło powrócić o wiele niebezpieczniej, niż był poprzednio. Ranc, skazany na śmierć w tymże czasie, jest dziś jednym z filarów oportunistów. Skazani równocześnie na galery: Humbert, Vaillant i Longuet, zasiadają dziś w paryżkiej radzie miejskiej i niebawem zapewne wejdą do Izby. Ludwik Napoleon, zasądzony również przez Izbę parów, został następnie prezydentem republiki i cesarzem... Pytanie jednak, czy to samo uda się Boulangerowi?

Przejdziemy teraz do szczegółów samego wyroku. Wotowano oddziennie co do kwestji spisku, zamachu i sprzeniewierzenia, oddzielnie przytem co do każdego z oskarżonych. Wotowała nadto tylko republikańska lewica senatu — prawica, założywszy protest przeciwko kompetencji trybunału, po mowie skar-

żającej prokuratora, wstrzymała się od udziału w rozprawach i świeciła nieobecnością.

Z pomiędzy republikanów kilku tylko senatorów wstrzymało się od udziału w sądzie; brał w nim natomiast udział bulanzystowski senator, Naquet, naprzód jednak usiłował podnosić głos w obronie jenerała.

Winnym spisku uznano Boulanger'a 206 głosami przeciw 6. Tą samą większością przyznano, że spiskowi towarzyszyły czyny, będące początkiem jego wypełnienia, co przyjęto jako okoliczność obciążającą. Okoliczności łagodzące odrzucono, przeważyli bowiem zdanie, że wyrok zaoczny stanowi powiaśen maximum winy i kary.

Dillon uznany został winnym udziału w spisku wraz z okolicznościami obciążającymi również 206 głosami przeciw 6.

Rochefort jako spiskowiec zasądzony został 183 głosami przeciwko 23 na 266 głosujących. Głosowali przeciw między innymi: Juliusz Simon, John Lemoine, Hebrard, Berthelot. Okoliczności obciążające zawotowane zostały 181 głosami przeciw 22 na 203 głosujących.

Winnym zamachu na całość rzeczypospolitej uznany został Boulanger 198 głosami przeciwko 12 na 210 głosujących. Pomiedzy oponentami znajdują się senatorowie Berenger, Berthelot i inni. Przy tym punkcie wszczęła się zwawa dość dyskusja o to, czy Boulanger był w Paryżu w dniu 14 lipca roku 1887, czy też nie? Okoliczność ta niedostatecznie wyjaśniona została przez śledztwo. Powołani na świadków stróż i stróżka domu przy bulwarze Malesherbes, w którym miał się dnia owego ukrywać Boulanger, w mieszkaniu p. Pourpe swjej metresy i agentki, dali sprzeczne zeznania. Stróż utrzymywał, że obecność ta miała miejsce w roku 1887, połowica zaś jego, iż w roku poprzednim i nie mogli się w tej materji pogodzić. Juliusz Simon wyraża zdziwienie, że przesłuchano tylko odźwiernych, pomijając czterdziestu lokatorów rzeczono-

mu domu, którzy mieli widzieć w dniu owym Boulanger'a. Senator Berenger wyraża zdanie, że świadcstwo odźwiernego i odźwierniej nie zasługuje na zaufanie i wyraża również zdziwienie, że nie powołano na świadectwo szefa sztabu jenerała Boulanger'a, który ogłosił list otwarty, w którym oświadcza, iż w dniu 14 lipca dwukrotnie widział się z swoim zwierzchnikiem w Clermont-Ferrand. Tenże senator zaznacza, że w sprawie manifestacji na dworcu lyońskim oparto się jedynie na relacji dwóch komisarzy policyi, nie pytając nikogo więcej, nawet naczelnika stacji. Przeciwko tym argumentom występuje z gwałtowną filipiką senator Trarient i oskarżenie co do zamachu przechodzi zaznaczoną powyżej większością. Odrzucono jednakże stu głosami przeciwko 15 pociżanie Boulangerowi za winę obecności jego w Paryżu, w dniu sławnej owj „nocy historycznej“ dnia 2 grudnia.

Dillon uznany został również winnym zamachu 190 głosami przeciwko 18.

Rocheforta uznano winnym zamachu przez poduszczanie i współudział 177 głosami przeciwko 9; pomiedzy tymi ostatnimi byli: John Lemoine, Andrzej i Jakób Hebrard.

Co do przeniewierstwa sum pochodzących z funduszu tajnego i zapasowego, w wysokości ogólnej 240,000 fr. senator Margaine zwraca uwagę, iż w ważnej tej kwestji nader trudno oznaczyć, gdzie się zaczyna przeniewierstwo, gdzie idzie o sumy pozostawione ministrowi do rozporządzenia... Przeciwko wszelkim jednak łagodzącym uwagom w tym punkcie występuje nader gwałtownie jenerał Camponen, jeden z b. ministrów wojny i senatora zasądzona Boulanger'a 195 głosami przeciwko 5, przy 6 wstrzymujących się od głosowania. Okoliczności łagodzące odrzucone zostają co do Boulanger'a 199 głosami przy 6 wstrzymujących się i 6 głosujących za nim. Względem Dillona okoliczności łagodzące zostają odrzucone 198 głosami przeciwko 3; względem Rocheforta 182 przeciwko 6 przy 3 wstrzymujących się. Całość wyroku zawotowaną zostaje 203 głosami przeciwko 1, przy 2 wstrzymujących się i 200 głosujących. Przeciwko wyrokowi głosował tylko senator Lacaze.

### Z najnowszych dziejów Biskupstwa Wileńskiego.

(Ciąg dalszy).

Z chwilą wyjazdu Biskupa zarząd biskupstwa objął jego prawy zastępca ks. Maciej Harasimowicz, oficyał konsystorza; rządził tylko miesiąc, do dnia 3go marca 1885, naznaczonego swego następcę, który już pozostał ukrytym aż do zatwierdzenia przez Papieża Leona XIII dzisiejszego rządcy biskupstwa ks. Zdanowicza. Ks. Maciej Harasimowicz w dniu 3 marca wezwany do Petersburga, zesłany został do miasta Wileńska, w gubernii wologodzkiej.

Że okólnik ks. Biskupa Hryniewickiego i godne kapłana katolickiego znaleźnienie się ks. Harasimowicza rozstrzygało prasę rosyjską, temu się dziwić nie trudno; przecież w jej pojęciu to rzecz całkiem nienaturalna, aby my, Słowianie, mieli być nadal katolikami. Przecież tak samo jak w pojęciu Polaka być Polakiem

znaczy prawie to samo, co być katolikiem, tak znów być Słowianinem w pojęciu przeciętnego dziennikarza rosyjskiego znaczy to samo, co być Rosyaninem, czyli, jak od dwóch lat „ruskim“, termin świeżo ukuty w widokach polityki słowiańskiej, która nie zna żadnych ludów lub szczepów słowiańskich, chce tylko mieć wszystkich Słowian „ruskimi“.

To też załóż, skarg, nawoływań, podniet, rad dawanych rządowi w sprawie zgneźbienia Kościoła naszego nie będą tu przytaczał, bo na pomieszczenie tego materiału niesłychanej nienawiści plemiennj prasj rosyjskiej, bardzo ciekawego dla badacza obecnych stosunków, całych tomów grubych potrzeba. Wszakże nie będąc sędzią III instancyi i nie mając pretensji, by słowo moje miało charakter nieomylności, tem więcej, że mówię orzeczy współczesnej, pełnej jeszcze życia, chciałbym dać choć małą sposobność czytelnikowi z dalszej przyszłości wyrobienia sobie pojęcia o warunkach bytu, w jakich Kościół nasz i społeczeństwo polskie pozostaje. Dla tego podam tu kilka wyciągów z prasj rosyjskiej, o tych stosunkach właśnie mówiącej i do ich pogorszenia zachęcającej. Są te dowody o tyle ciekawsze, że artykułów tych cenzura warszawska nie przepuszczała.

Zaczne od głośnego korespondenta „Nowego Wremi“, p. Molczanowa, który czuł potrzebę przedstawienia się Biskupowi Hryniewickiemu na kilka miesięcy przed zesłaniem tegoż i o tem posłuchaniu, udzielonem mu przez Biskupa, zdał w liście swym redakcyi „Now. Wr.“ sprawozdanie. Na wstępie jego dowodzi p. Molczanow, w ślad za tygodnikiem cerkiewnym „Litowskija Eparchialnaja Wiedomosti“, że ks. Biskup Hryniewicki pochodzi po kadzieli z rodziny Gogolewskich, której członkowie byli najprzód unitami, a następnie „wrócili“ na łono prawosławia. „Nowy więc Biskup, pisze p. Molczanow, jest nam bliższy ze krwi, a formalista pedant nie uznałby w nim nawet katolika, gdyż na mocy prawa z r. 1835 dzieci unitów powinny być prawosławniemi.“ Pomimo tego i wstrętu do księży katolickich w ogóle, p. Molczanow pisze, że ks. Hryniewicki zrobił na nim bardzo miłe wrażenie prostotą i serdecznością objęcia. Po zamianie wstępnych grzeczności rozpoczął pasterz mówić o trudnościach, w jakich Biskup katolicki musi żyć teraz w „kraju zachodnim“ (Litwa). Rozmowa ta brzmiała w dosłownym przekładzie z „Nowego Wremi“ następująco:

„Zastaniam katolickie duchowieństwo tutaj, w stanie nader opłakanym; przez całe dwadzieścia lat nie było tu przecie prawowitej głowy Kościoła. Księża zaopatrzili się w żony, parafie oddawały się, niemal z licytacyi — temu, który da więcej, usuwając tego, któremu parafia oddana już raz była — jednym słowem straszne rzeczy! Widziałem pan tu domy wzniesione przez Żyłiskiego? A pytał pan pierwszego lepszego przechodnia, a potwierdził to, com przed chwilą powiedział. Gdy w ten sposób zachowywali się wyżsi duchowni, niższy kler naturalnie robił co mógł, to jest obdzierał lud... Ja, młody, postanowiłem wszystko to zmienić i naprawić. Nie myślałem bynajmniej o żadnej propagandzie, a pragnąłem tylko sprawy kościelne postawić na właściwym gruncie. Lecz natychmiast zaczęto wołać zewsząd: „On przygotowuje powstanie!“ Co za głupstwo! Nie ma człowieka, któryby myślał teraz o podobnym nonsensie! Dowiaduję się n. p., że taki a taki ksiądz skompromitował siebie do *nec plus ultra*, niepodobna pozostawić go na miejscu i trzeba koniecznie przenieść do innej parafii dla uniknięcia skandalu. O usunięciu księdza za takie przestępstwo nawet nie myślę, za mało bowiem jest księży i całe dziesiątki kościołów nie mają duchownych. Piszę więc do kancelaryi jenerał-gubernatora, że pragnę takiego a takiego księdza przenieść tam a tam, ponieważ podług prawa nie wolno mi translokować księdza bez upoważnienia jenerał-gubernatora. Kancelarya pisze do gubernatora, gubernator do sprawnika, sprawnik do naczelnika rewiru, a ten ostatni posyła na miejsce urzadnika. Okazuje się, że dany ksiądz nie żyje sobie przeniesienia, wówczas też daje pięć rubli urzadnikowi i już rzecz skończona; tą samą bowiem drogą idzie za-wiedomienie do kancelaryi jenerał-gubernatora, że ksiądz jest bardzo porządnym człowiekiem, że ksiądz oddany jest rządowi i że według wszelkiego prawdopodobieństwa ja za to chcę go ukarać. Naturalnie jenerał-gubernator otrzymawszy podobną relacyą, zawiadamia mnie, że nie zgadza się na moje przełożenie i nie widzi powodów, dla których dany ksiądz miałby być przeniesionym. I cóż mam począć, powiód pan sam? Piszę całkiem wymotywowane żądanie, że n. p. ksiądz, o którym mowa, żyje z kobietą, którą wymieniam z nazwiska; na to odpowiadają mi, że kobieta ta jest stryjeczna siostrą duchownego. Słowo honoru i smutno, i śmiesznie zarazem! Mam wprawdzie możność poznać księży prawa odprawiania nabożeństwa, ale uważam to za środek zbyt ostry, a przytem, jak powiedziałem, mam bardzo mało duchownych; co rok kończy seminarjum zaledwie jaki dziesięć kleryków, a wakansów niezajętych jest kilkadziesiąt. Prosiłem o zwiększenie etatu seminarjum; odpowiadają w sposób bardzo dziwny, że zgadzają się na to zwiększenie, lecz tylko na lat pięć. Dla czego na pięć? nie rozumiem. Jeżeli to się nie zgadza z widokami rządu, niech odmówią całkiem; a kiedy w tem nie ma nic złego, na cóż takie ograniczenie egzystencyi seminarjum na pięć lat? Doprawdy nie rozumiem. Mówią także

o języku rosyjskim w Kościele katolickim i o jakiejś propagandzie języka polskiego. Dziwię się temu mocno. Dla czego? w Rzymie nie wystarano się o sankcyonowany przez Papieża przekład na język rosyjski rzymskokatolickiego Pisma świętego? Wówczas nie mogłoby być kwestji: dla Rosyan odprawiali byśmy nabożeństwo po rosyjsku, dla Litwinów po litewsku. Mogliby nawet po prostu nakazać odprawianie nabożeństwa po rosyjsku i nie moglibyśmy wcale sprzeciwiać się temu. A teraz cóż? Jestem tylko Biskupem, bez pozwolenia Papieża nie mogę wprowadzić żadnych innowacyi do kościoła; dzieci powinny umieć modlitwy i katechizm po polsku, a nie ma nikogo, któryby odważył się wyklądać katechizm po polsku. Rodzice proszą księży, iżby nauczyli dzieci podstaw religii i przygotowali do przyjęcia Komunii św. — księża się boją i przychodzą do mnie z prośbą o stosowne upoważnienie. Cóż mam na to odpowiedzieć? Powiem: uczcie po polsku, to równa się przestępstwo kryminalnemu, — powiedziec zaś: nie uczcie wcale, Biskup nie ma prawa. Pozycya istotnie bez wyjścia! Jakkolwiekby, większość dzieci uczy się podstaw religii i dopiero jak wejdą do szkół zaczynają uczyć się religii po rosyjsku. Ale ztąd powstaje nowa trudność. Dzieci znają i rozumieją wyrażenia specjalne po polsku, chcą zaś żeby zrozumieli mowę rosyjską, wystarczy powiedzenie po polsku tego, o czem się mówi po rosyjsku. Zdałoby się, że w tem nie ma przestępstwa, i tak też radziłem księżom wykladającym religią, iż naraz hałas: „że on chce wprowadzić język polski do szkół; to propaganda, to człowiek niebezpieczny.“ Nie uwierzysz pan, jak żyć trudno i ciężko — nerwy mam całkiem rozstrojone i chcę wyjechać za granicę nieco odpocząć, wyleczyć się.“

Na tem p. Molczanow zamyka opowiadanie co do treści rozmowy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

### ZIEMIE POLSKIE.

\* Czytamy w „Kuryerze Warszawskim“:

Z powodu nieprawidłowego i niedostatecznego dostarczania przez władze wykonawcze informacji, dotyczących się cudzoziemców, chcących przyjąć tutejsze poddaństwo, władza wyższa rozesała okólnik, by informacye te składane były w dwóch egzemplarzach, wyrażnie i treściwie pisanych, gdyż jeden odsyłany jest do ministerjum spraw wewnętrznych, drugi zostaje w aktach rządu gubernalnego. Czas, jaki przebył u nas cudzoziemiec, winien być udowodniony dokumentami t. j. świadectwami władzy policyjnej, plenipotencyami do jakichkolwiekby czynności, albo innemi dokumentami, stwierdzającymi czas pobytu w kraju. Przy dostarczaniu wiadomości o sprawowaniu należy zwracać uwagę, aby opinia dotyczyła całego pobytu cudzoziemca w kraju, nie zaś czasów ostatnich. Następnie władze wykonawcze obowiązane są wyjaśnić, przez kogo, kiedy, w której miejscowości i za którym numerem był wydany paszport zagraniczny, który winien być przedstawiony w oryginalnie razem z rosyjską wizą. Jeżeli cudzoziemiec dokumentów powyższych nie posiada, należy podać inne, czem właściwie przybywszy stwierdza swoje pochodzenie, przy czem co do osób, które utraciły już prawa swojej narodowości i nie są w możności przedstawienia jakichkolwiek dokumentów legitymacyjnych, należy przeprowadzić korespondencyą z odpowiednimi konsulami w Warszawie, celem wyjaśnienia, czy rzeczywiście rodzice przybyszów byli cudzoziemskiego pochodzenia i czy obecnie nie są związani żadnem prawami co do poprzedniej ojczyzny. W uwagach należy wymienić dokumenty, przedstawione przez osoby interesowane, oraz wyszczególnić ich rodzinę. Nakoniec w raportach, przy których będą przedstawiane informacye o cudzoziemcu, władze winny wyjaśnić, czy nie ma jakichkolwiekby przeszkód co do przyjęcia poddaństwa tutejszego, jeżeli zaś istnieją, należy wymienić szczegółowo, jakiej są natury.

### NIEMCY.

\* Berlin, 17 sierpnia. Cesarzowa Augusta przybyła tu dziś z Babelsbergu, odwiedziła szpital Augusty i przyjmowała w tutejszym pałacu podsekretarza stanu Berchma, ministra Böttichera i posła Schlözera.

— W kołach politycznych wywołało ofiarowanie austriackiego pułku księciu Albrechtowi pruskiemu wielkie wrażenie. Ks. Albrecht jest, jak wiadomo, ks. rejentem Brunzswiku, którego tron dziedziczny otrzymał książę Cumberland, który z znanych powodów nigdy na niego nie wstąpił. Gdy się uwzględni bliższe stosunki cesarza Franciszka Józefa do ks. Cumberlanda, to przychodzi się do wniosku, że fakt ten ma nadzwyczajne znaczenie polityczne. W sferach wielkich pewnie tak samo go pojmują.

— Z Berlina z dobrego źródła otrzymuje „Czas“ następujący artykuł sytuacji:

Trudno zaiste o większy, szerszy i głośniejszy zapal w granicach własnego państwa, z jakim Najj. Pana podejmowano w Berlinie i w całych Niemczech, gdzie tylko we dnie ukazał się pociąg dworski. Prawda nakazuje powiedzieć, że cesarz Wilhelm II w październiku r. z. nie znalazł podobnego przyjęcia. Omijając fakt, że nowy monarcha niemiecki nie zdołał jeszcze obudzić tyle sympatyj, co jego dziad i ojciec, to stolica austriacka pomimo niemieckiego charakteru mieści w sobie jeszcze dużo żywiołów nawet na wskroś niemieckich, które katastrofy roku 1866 nie mogą zapomnieć. Owacy,



jakie bez wszelkiego nakazu, z własnej woli stutysięczne tłumy zgromadziły, miały potrójną cechę: była to najpierw demonstracja silna za przymierzem austriacko-niemiecko-włoskim, jako żelaznym wałem pokojowym, pośrednio demonstracja przeciw Francji i Rosji; dalej cześć oddana osobie Najj. Pana, który z zaparciem się niesłychanym w dziejach umiał przeboleć, przełamać wszelkie urazy i nieszczęścia r. 1866; wreszcie uroczysty wyraz współczucia dla tego wielkodusznego monarchy, który po gromie, jaki uderzył w jego serce ojcowskie dnia 30 stycznia b. r. nie tylko nie upadł, ale stoi niewzruszony jak opoka i pomny wysokich swych obowiązków zabrał ze sobą do Berlina prawdziwego następcę tronu, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, aby go zawczasu oświadczył o tajemnicach polityki zagranicznej i aby był świadkiem bratania się dwóch dworów i dwóch państw i aby niejako przejął się duchem przymierza austriacko-niemieckiego, stanowiącego na całe pokolenia podstawę rządów, związkiem zespolonych. Którykolwiek dziennik niemiecki wezmie do ręki, bez różnicy barwy i stronictwa, znajdzie wyraz tych myśli. Któżby nie pragnął być widzianym przy boku Najj. Pana, zmarłego syna, arcyksięcia Rudolfa? Ale w Berlinie liczą się z faktem dokonany i upatrują w arcyksięciu Franciszku Ferdynandzie tego, co kiedyś ma zastąpić Najj. Pana i witać go odpowiednio — szacownie, z honorami prawie królewskimi. Którykolwiek miał sposobność widzieć, co się działo w Berlinie ostatnimi dniami i oddychał tą atmosferą, musiał nabrać przekonania, że Austria i Niemcy albo zdolają utrzymać pokój, albo że dwie te armie, zapewne pod wspólnym dowództwem, razem walczyć będą i zwyciężać. Było to zresztą od dawna już rzeczą niewątpliwą, ale dobrze było, gdyby pewne osobistości lub stronictwa, które nie przestały jeszcze traktować przymierza z Niemcami jako niby narzuconego, zaczęły się bardziej liczyć z koniecznością i uważać takowe za dobrodziejstwo.

Nie myślimy wyliczać całego szeregu dworskich i publicznych objawów serdeczności i wylania, oraz owych szczegółów nadzwyczajnej grzeczności, jaką otaczano Najj. Pana i cały jego orszak w Berlinie, — to rzecz kronikarska. Wystarczy namienić, że wszystkie ze strony dworu i ludności uczyniono, aby dowieść Najj. Panu, jak mile był w Berlinie widzianym i że się go ceni jako przedstawiciela równie sily, co Niemcy. Ale warto podnieść owe artykuły dzienników wojskowych i innych, poczynawszy od organu ministra wojny i „Reichsanzeigera“ aż do najdrobniejszego pisma — wszystko to tchnie duchem prawdziwie braterskim, przyjaznym, gotowym do poświęceń, jakby w wili wielkich wypadków. Na przyjaciół Austrii musieli szczególnie wyrzucić wrażenie, że „Reichsanzeiger“ zakończył artykuł poświęcony przybyciu Najj. Pana słowy: „Boże zachowaj cesarza Franciszka Józefa I Austrii i nam!“ — że organ ministra wojny wyraźnie wspominał o przyszłych wspólnych operacjach wojsk austriackich i niemieckich w razie zaczepki z którąkolwiek stroną, że „Gazeta Kolńska“ — ze znakomitą ironią radzi nieprzyjaciółom związków austriacko-niemieckiego (a nie trudno się domyśleć, w którą stronę się wymierzono stronę), aby miasto zachciałec wojennych wobec sily obu armii, raczej pozostali w domu i „herbatę popijali.“

Ze pobyt Najj. Pana w Berlinie miał głębsze znaczenie, aniżeli zwykła wizyta, świadczą jeszcze inne okoliczności, które nie minęły niespostrzeżone. Spotkanie się Najj. Pana z przyjaciółmi swymi, obecnym królem saskim, uchodzącym za najlepszego wodza niemieckiego i przeznaczonym do odegrania roli nader poważnej w razie wojny, obecność szefa sztabu jenerałego Becka, przybyłego do Berlina na wyraźne zaproszenie cesarza Wilhelma II, konferencje ks. Bismarcka z hr. Kalnokym tuż po powrocie monarchy niemieckiego z Anglii, tudzież konferencje obu szefów sztabów jenerałych hr. Waldersee i Becka, mają wobec naprężonej sytuacji niewątpliwie znaczenie i powinny dać w Petersburgu bardzo wiele materiału do myślenia i zastanowienia się, czy nie nastąpiła lub czy niebawem nie nastąpi chwila stanowcza, aby porzucić drogę prowokacji i zmienić taktykę dotychczasową.

— Na posiedzeniu ministerstwa stanu, które się dziś w sobotę odbyło, obradowano nad ustawą socjalistyczną. Rezultat tych obrad jest dotychczas nieznanym i prawdopodobnie dopiero w parlamencie wyjdą ministerstwo, czy jest za przedłużeniem dotychczasowej ustawy, czy też ją zamierza obostrzyć, albo innemi przepisami karnymi zastąpić.

— „Köln. Ztg.“ donosiła była przed kilku dniami, że z Rzymu wyszła do katolików w Niemczech wskazówka, aby starali się zwalczać trójprzymierze. Okazuje się, że te bajki przysłał ktoś do „Köln. Ztg.“ a ona ją przyjęła za dobrą monetę, podobnie, jak kiedyś ów rzekomy list Biskupa Strossmayera, sfałszowany od początku do końca. — „Osservatore rom.“, jakśmy to już w dziale telegramów donosili, zaprzeczył też temu ostatniemu doniesieniu „Köln. Ztg.“

— O obecnym stanie zdrowia Ojca św.

tak pisze „Germania“: „Ponieważ liberalna prasa włoska, mimo zaprzeczeń urzędowych pism watykańskich nie przestaje pisać o świat tych alarmujących wieści, przeto „Osserv. rom.“ z dnia 14 b. m. widzi się zmuszonym oświadczyć, że Ojciec św., dzięki Bogu, jest zupełnie zdrow, przyjmuje codziennie przełożonych i sekretarzy kongregacji kościelnych, a często nawet inne osoby; codziennie prawie odbywa Papież zwykłą przechadzkę w ogrodach watykańskich, niekiedy nawet dwa razy dziennie. Dziś opuścił pokój o godzinie 6¼ rano i powrócił dopiero o godzinie 10, chodząc prawie przez ten cały czas po ogrodach.

— **Monaster.** Program przycięcia i pobytu cesarza w Monasterze już jest ustanowiony. Dnia 24 sierpnia o godzinie 9 rano przybędzie tu cesarz wraz z cesarzową. Na dworcu będzie ustawiona straż honorowa. Dostojnych gości przyjmować będą: komendujący generał, naczelny prezes i pierwszy burmistrz. Szpalarem utworzonym przez towarzysztwa wojskowe, pojedzie cesarz z cesarzową na zamek. Po paradyzie garnizonu odbędzie się przedstawienie władz wojskowych i cywilnych. O godzinie 3 po południu zbiorą się towarzystwa śpiewaków przed zamkiem, gdzie się produkuje śpiewu odbędzie. O godzinie 4 obiad w pałacu przy Ludgiersplatz dany przez prowincję, wieczorem o godzinie 8 bal klubu szlacheckim niemieckim, z którego powróciwszy cesarz z cesarzową, udadzą się w dalszą drogę o godzinie 12 do Poczdamu.

— **ROSJA.**

\* Z nad Newy piszą do „Politische Correspond.“:

Jenerał hr. Ignatiew, dotychczasowy jenerał-gubernator irkucki, brat znanego rosyjskiego dyplomaty, mianowany w kilka dni po śmierci hr. Tolstoja towarzyszem ministra spraw wewnętrznych, przybył w ostatnich dniach do Petersburga. — W kołach tutejszych prawie na pewno przypuszczają, iż jenerał Ignatiew wkrótce zajmie stanowisko obecnego ministra spraw wewnętrznych, tajemnego radcy Durnowa. W związku z tem przypuszczeniem zauważano, iż minister Durnowo, biorąc niedawno udział w uroczystości srebrnego wesela naczelnika miasta Petersburga, jenerała Gressera, głośno uskarżał się na stan zdrowia. Jak łatwo się domyśleć, tłómaczono sobie te skargi tak, iż brzemie teki zmęczyło już p. ministra. — Ze strony autentycznej dotychczas nie została stwierdzona pogłoska o ewentualnym ustąpieniu ministra.

— Pewne wrażenie sprawiły tutaj — jak piszą do „Polit. Correspond.“ — losy niedawno wydanej i często omawianej broszury Hermanna Daltona, pod tytułem: „Otwarty list do oberprokuratora synodu Konstantego Pobiedonosewa.“ — Pastor Dalton, który przez 36 lat mieszkał w Rosji i przyjacielskie utrzymywał stosunki z naczelnikiem prawosławnego kościoła, występuje w tym liście bardzo energicznie przeciw wciąż wzmagającej się nietolerancji synodu. Władza cenzury zamierzała początkowo zabronić sprzedaży broszury, lecz na szczególne życzenie Pobiedonosewa zaniechano tego i broszura jest w obiegu księgarskim. Zauważono jednak do tego zezwolenia ciekawe zastrzeżenie, iż zabrania się publikować rosyjskiego tłómaczenia rzeczonych broszur. W końcu zaznaczyć należy, iż jeden egzemplarz tej broszury doręczył carowi Aleksandrowi.

— „Riżskij Wiestnik“ donosi, że uczeni zagraniczni, którym uniwersytet dorpacki proponuje u siebie katedry, nadsyłał odpowiedzi odmowne. Objaw ten przypisuje dziennik powyższy utrwalającemu się za granicą przekonaniu, iż wkrótce uniwersytet rzeczony stanie się instytucją naukową czysto rosyjską, w której nie znający języka rosyjskiego, wykładac nie będą mogli.

— Dzienniki saratowskie donoszą, że Niemcy katolicy w powiecie kamyszyńskim zwrócili się niedawno do konsystorza katolickiego w Petersburgu z prośbą o zamianowanie księży z seminarjów petersburskiego i warszawskiego, gdyż istniejące w Saratowie seminarjum rzymskokatolickie wypuszcza nader nielicznych wychowawców, i nie jest w stanie uczynić zadość wszystkim potrzebom diecezji. W samym powiecie kamyszyńskim wakuje obecnie dwanaście posad duchownych; z seminarjum zaś w roku bieżącym wypuszczono zaledwie dwóch księży.

— **FRANCYA.**

\* W piątek zakończył życie kardynał Guibert, arcybiskup z Bordeaux. Czcigodny ten prałat zaledwie przed trzema miesiącami, bo na konsystorzu z 25 maja b. r., został wyniesiony do godności kardynała. Urodził się w deucey Coutances 15 listopada 1812 r., został mianowany biskupem w Gap 20 września 1867, przeniesiony do Amiens 22 września 1879 r. Po śmierci kardynała Donnetta otrzymał arcybiskupstwo w Bordeaux w konsystorzu z dnia 9 sierpnia 1883. W swych listach pasterskich traktował on często najważniejsze kwestje, odnoszące się do interesów religijno-politycznych. Nie podajemy obszerniejszej biografii czcigodnego kardynała, ponieważ zamieściliśmy ją swego czasu, z okazji wręczenia mu przez Ojca św. kardynalskiego kapelusza.

— **Hrabia Paryża** przerwał milczenie, które zachowywał przez parę miesięcy. Przedmowa, którą ogłasza na czele zbioru listów, pisanych przez jego ojca, ks. Orleanu, nastrocza mu sposobności wydania rodzaju manifestu do ludu francuskiego. Jestto dokument polityczny wielkiej doniosłości. Z większą, aniżeli dotychczas, dokładnością tłómaczy hrabia Paryża sławne zdanie, tyle omawiane, z testamentu, w którym ks. orleański zaleca synowi, aby będąc równocześnie księciem katolickim, był zarazem sługą wyłączonej i gorliwym rewolucji. Podług komentarza szefa stronnictwa orleańskiego rewolucja w zdaniu testamentowym oznacza po prostu i jedynie Francją pod bronią w obec sprzymierzonej Europy, odpychającą interwencję obcych w swych sprawach wewnętrznych, Francją przeciwstawiającą nieprzyjaźni bardzo zadawionej mocarstw europejskich rozprawienie pokojowe zasad, które się stały podstawą wszystkich rządów nowoczesnych, ale które wtenczas były odpychane przez główne monarchie na kontynencie. Strzedz się należy pomieszania z tą definicyą słowa rewolucji „ducha rewolucyjnego“, którego Hrabia Paryża wypiera się energicznie.

— **Dzienniki** donoszą, że rosyjski minister wojny Wannowski, który obecnie powraca do Petersburga, będąc we wtorek w Paryżu, przyjmował u siebie francuskiego ministra wojny Freycineta, który urlop swój przerwał.

— **ANGLIA.**

\* Londyn, 17 sierpnia. Na wczorajszym posiedzeniu izby gmin, podczas obrad nad budżetem służby dyplomatycznej, Labouchère zażądał wyjaśnienia co do stosunki Anglii do Włoch i potrójnego przymierza. Życzy on sobie wiedzieć, czy w rozmowach z cesarzem niemieckim i hr. Herbertem Bismarckiem lord Salisbury dokładnie sformułował stosunek Anglii do potrójnego przymierza i czyli pośrednio lub bezpośrednio dane zostały przyrzeczenia, mogące nasunąć przypuszczenia, że w razie wojny Anglia przylączy się do mocarstw sprzymierzonych. Podsekretarz stanu dla spraw zewnętrznych, sir James Fergusson, oświadczył: p. Labouchèreowi już raz przy podobnej okoliczności oznajmiono, że Anglia pragnie zachować dla siebie swobodę akcji. Labouchère powtarza dzisiaj niesprawdzone tylko pogłoski; minister może odpowiedzieć to chyba, co już w lutym r. 1888 wyłożył. Rząd nie zawarł żadnych umów, które zmuszałyby Anglię do zaangażowania swoich morskich, albo lądowych sił zbrojnych, oprócz tych, które Izba już poznała. Żadne państwo nie ma żywego interesu w utrzymaniu pokoju, jak Anglia, która z powodu swego położenia, musi świat rozległego, swobodną czynić się musi wobec wszelkich ewentualności, ażeby taką politykę zawsze obracać, jaka interesom jej w danych stronach najlepiej odpowiada. Mocarstwa wszystkie bardzo chętnie uznają słusność tego zastrzeżenia.

Labouchère odpowiada, że byłby zadowolonym, gdyby Fergusson mógł go zapewnić, że lord Salisbury od czasu objęcia władzy, nie poczynił Włochom żadnych zwierzeń, które rząd tamtejszy mógłby utwierdzić w przekonaniu, że Anglia gotowa byłaby bronić ich na morzu Śródziemnym, gdyby skutkiem przymierza z Niemcami naraziły się na wojnę. Jeżeli wszakże Fergusson pozostaje przy ogólnikowych oświadczeniach przeszłorocznych, mówca wierzy w to silnie i kategorycznie, że pomiędzy Anglią i mocarstwami, należącymi do potrójnego przymierza, zawarta została umowa, zwrócona przeciw Francji. Lord Salisbury zdaje się czuć szczególną nienawiść do Francji. Minister Smith, oświadcza na to imieniem rządu, że nie ma atomu prawdy i uzasadnienia w insynuowanych przez Labouchère'a lordowi Salisburyemu skłonnościach i poglądach. Wniosek Mac-Arthura, aby pensya roczną posła angielskiego w Rzymie o 500 funt. szterlingów zmniejszyć, na znak protestu przeciw wymijającym odpowiedziom rządu, odrzucony został 118 głosami przeciw 61.

— **KRONIKA**

— **mięscowa, prowincjonalna i zagraniczna.**

— **Poznań**, poniedziałek 19 sierpnia.

\* **Doniesienia urzędowe.** Król nadał pensyonowanemu leśniczemu Riemannowi w Okole w powiecie bydgoskim powszechną oznakę honorową.

\* **Wiadomość** podana przez nas w poprzednim numerze, a dotycząca uchwały rady związkowej o wynagrodzeniu właścicieli gorzelni za niektóre przyrzady i urządzenia gorzelni, gniewa prasę masesterską. Wola ona, że to wynagrodzenie jest podarkiem wartości miliona marek na rzecz właścicieli gorzelni. Przypominamy powtórnie, że kto pragnie zwrócenia tych wydatków, ten przed 1 października r. b. do głównego urzędu celnego lub poborowego zgłosić się winien. Po bliższe informacje należy się udać do tychże urzędów.

Ta uchwała rady związkowej jest pomysłem rezultatem petycji właścicieli gorzelni, którzy z zaprowadzeniem ustawy spirytusowej z dnia 24 czerwca 1887 r. zniewoleni byli poczynić w gorzelniach pewne zmiany na swój koszt, jak to § 9

tęże ustawy przepisuje. Państwo przyjmuje teraz te koszty na swój rachunek i zwróci je interesantom.

\* **W szkole wieczornej** Towarzystwa Przemysłowego w Poznaniu rozpocznie się nauka w bieżącym kwartale dziś w poniedziałek 19 b. m. o godzinie 8 wieczorem w lokalu przy ulicy Szkolnej nr. 6 na II piętrze.

Lekcje odbywać się będą jak dotąd w poniedziałek, wtorek, środe, czwartek i piątek od 8m do 10tej wieczorem.

Nauki udzielać w niej będą trzej nauczyciele w różnych przedmiotach, także i w rysunkach i książkowosci kupieckiej. Zgłoszenia przyjmują ciągle nauczyciele szkoły podczas godzin szkolnych. Opłata szkolnego wynosi na całe półroczie tylko 2 marki; ubodzy, pilni i dobrze prowadzący się uczniowie mogą i od tej opłaty być uwolnieni.

Szanownym Panom Przemysłowcom zwracamy najuprzejmiej uwagę na tę dogodną sposobność, przez którą uzupełnić mogą zaniedbane szkolne wykształcenie pieczy swęj powierzonych uczniom i terminatorom.

Dyrekcya Towarzystwa Przemysłowego w Poznaniu.

\* **Pan Dandelski**, wermistrz tokarski w fabryce H. Cegielskiego, obchodził w piątek 16 b. m. 25-letni jubileusz swego zawodu. Podwładni mu we fabryce koledzy-tokarze, chcąc nieść mu długoletnią pracę p. Dandelskiego, wręczyli mu piękny dyplom i skromny podarek przy sposobnym przemówieniu, poczem udali się do kościoła Bożego Ciała, gdzie się odprawiła na jego intencję uroczysta msza św. P. Dandelski pracował przez cały ten długi szereg lat w fabryce Cegielskiego i zaskarbił sobie powszechny szacunek.

\* **Dnia 25 b. m.** odbędzie się w Urbanowie w ogrodzie p. Wężyka wielka zabawa ludowa, urządzona przez Bractwo Kwestarskie w Poznaniu na rzecz sierot. Program: 1) Koncert od godziny 3 do 6. 2) Gra kostkowa. 3) Strzelanie do tarczy z premiami (tak dla panów jak dla pań). 4) W osobnych namiotach bazar: a) kwiatów i karmelków, b) papierosów, c) pisma humorystycznego pod tyt. „Brat Kwestarz“ itp. 5) Tajny gabinet i inne osobliwości. 6) Muzyka żydowska. 7) Gry towarzyskie. 8) O godzinie 6 polonez i tańce. Wieczorem ogród oświetlony ogniami bengalskimi. Wstęp od osoby 25 fen. Dzieci w towarzystwie starszych mają wstęp wolny. W razie niepogody odbędzie się zabawa w następną niedzielę dnia 1 września. Życzliwych Bractwu zaprasza uprzejmie Włódzki starosta.

\* **Dziś przed południem** ranił ze zemsty więzień tutejszego sądu, Binder więźnia Filipowicza tak niebezpiecznie w szyję nemię, że prawdopodobnie Filipowicz umrze w skutek tej rany.

\* **W sobotę** przytrzymało tu rychło rano na ulicy Szyperskiej wóz, zaprzężony w dwa konie, z 6 miechami zboża. Trzej pseudo-właściciele wozu tego uciekli za nadejściem stróża i policyanta. Stróż atoli poznał ich.

\* **Wykaz posad** wychodzi co piątek, które otrzymać mogą b. wojskowi, będący w posiadaniu świadectwa (Civil-Versorgungsschein), uprawniające go do objęcia posady cywilnej. Wykaz ten przejrzeć można codziennie od godziny 9 do 1 w centralnem biurze meldunkowym przy Placu Działowym.

\* **W Starolecie** najeżdżał wczoraj w południe pociąg towarowy, jadący z Ostrowa, na stojącej na niewłaściwym torze pociąg posuwający wagony. Zderzenie było tak silne, że lokomotywa pociągu towarowego została wielce uszkodzona a nado wyrzuconych zostało z szyn i podrozgotanych kilka wagonów z towarami. Szczęśliwie, nikt ze służby nie poniósł szwanku. Komunikacja została na razie przerwana a podróżni musieli przechodzić pieszo na drugą stronę mostu, gdzie ich odnośne pociągi odwoziły do Poznania resp. ku Ostrowi. Wieczorem komunikacja już została przywrócona.

\* **Bnin**, 19 sierpnia. W sobotę odbył się tu pogrzeb s. p. matki ks. dziekana Antoniewicza. Duchowienstwa zebrał za zastęp liczną — ludu tłum nieprzejrzaną. Mowę żalobną wygłosił znany z wymowy ks. proboszcz lic. Jaskulski z Biedrowa. Obywatelstwo okoliczne, a nawet ze stron dalszych licnie było reprezentowane.

\* **Nowy Tomyl.** Tutejszy młyn parowy Mänella spalił się do szczeru. Straty wynoszą 70,000 marek.

\* **W dalszym ciągu** zostały w jedną gminę złączone gminy a) Górna i Dolna Świdnica, b) Średnia, Górna i Dolna Dębowa Łęka, c) Górna, Dolna i Średnia Osowasień, d) Małe i Wielkie Lysiny, e) Bukowa i Nowawieś, — położone w powiecie wschowskim; f) Wilkoniczki i Wilkonice w powiecie gostyńskim, g) Reinaumshof i Naumannshof, h) Potażnica i Myje, i) Kuźnica stara, Zalesie i Doruchow, w powiecie ostrzeszowskim — k) Stomcezyce i Babin (wieś), w powiecie wrzesińskim i to z nazwami a) Świdnica, b) Dębowa Łęka, c) Osowasień, d) Lysiny, e) Nowa wieś, f) Wilkonice, g) Naumannshof, h) Myje, i) Doruchow, k) Babin.

\* **Z pod Ostrzeszowa** piszą nam: Przed niedawnym czasem skazany został na wniosek prokuratora przez sąd ziemiański w Ostrowie na 3 miesiące więzienia opiekun ze wsi P. za jakieś nieszczerne operacje pieniężnymi małoletnich dzieci. Był on soltysem i rendantem kasy szkolnej i pomimo wspomnianej kary, funkcjonuje na wspomnianych urzędach dalej!

\* **Strzelno.** O ogniu w Książu pisze „Nadgoplańin“: W środe dnia 14 b. m. w południe wybuchł z niewiadomej przyczyny w stodole gospodarza Franciszka Głuszka ogień. Stodola drewniana i pod słomą z tegorocznym sprzętem spłonęła do szczeru. Ogień przenosił się następnie na zabudowania gospodarzy Marcina Mrówczyńskiego i Antoniego Kubskiego, każdemu z nich niszcząc stodołę i budynek gospodarczy t. j. stajnię, oborę itd. znajdujące

się zazwyczaj pod jednym dachem. Spłonęły zatem 3 stodoły i dwa budynki gospodarcze. Wiatr był tak silny, że przenosił ogień o mniej więcej 2 kilometry do pobliskiej wioski Janikowa na dom mieszkalny gospodarza Kaczmarskiego, który także poszedł z dymem. Szczęściem, że wyżej wymienieni są zabezpieczeni.

\* **Z Gólabia** donoszą, że kontrola paszportowa dla podróżnych przybywających z Królestwa została znacznie obostrzoną: kontrolerowi paszportów przydano asystenta. Poddanych rosyjskich przybywających bez kart legitymacyjnych prowadzi zaraz na policyę; rosyjskie karty legitymacyjne nie mogą być na dłużej jak na 8 dni wystawione.

\* **S. p. Teofil Ostojaszczyński**, jeden z najczystszych i dobrze krajowi zasłużonych obywateli Galicji, zmarł dnia 9 b. m. w majątku swoim Wzdowie w 83 roku pracowitego swego żywota. Zmarły był swego czasu członkiem Stanów galicyjskich, marszałkiem zbrojskim a w r. 1848 dowódcą gwardyi narodowej w obwodzie sanockim. Gospodarstwo jego było wzorowe i słyneło na całą Galicję. Rok 1846 zaprowadził go do Spielbergu, z kąd powróciwszy, pomimo zmieniających stosunków nie zapomniał o włóciaczach, którym, jak poprzednio za czasów pańszczyzny, tak i nadal był ojcem, opiekunem i nauczycielem. Roku zeszłego bawił s. p. Teofil Ostojaszczyński w Wielkopolsce na ślubie syna swego Adama z panną Maryą Chłapowską, córką państwa Stefanowstwa Chłapowskiego z Bonikowa. To też zgon jego nie tylko w Galicji, ale i w Wielkopolsce wywołał szczerą i głęboką żal. R. i. p.

\* **Wojska rosyjskie** niepokoją już korespondenta prowincjonalnego, gruzińskiego „Gesellige“. Donosi on bowiem, że w Suwalkach znajduje się obecnie 25,000 (!!!) Rosyan i to żołnierzy, a w najbliższych dniach ma ich przybyć więcej. Pod Grąjewem ma być skoncentrowana cała dywizja. Niedawno temu był tam jenerał dywizji z 10 wyższymi oficerami, którzy kazali popowoi poświęcić miejsce, gdzie ma być umieszczony sztandar dywizji (ciekawo to ten sztandar dywizyjny!) Manewra wojsk rosyjskich mają się odbyć w bliskości naszej granicy.

\* **Pożar.** Miasteczko Ulla w gubernii witebskiej położone nad Dźwiną, zgorzało. Spaliło się około 400 domów, 4 synagogi żydowskie, 2 cerkwie prawosławne. Kościół katolicki ocalał, dzięki ratunkowi włóciacz. Straty wynoszą około 1/2 miliona rubli.

\* **Z Mostaru** donoszą, że tamże w nocy na sobotę dało się uczuć przez 10 sekund trzęsienie ziemi, wskutek którego połamano się kilka szyn na kolei z Mostaru do Ostroja, a w innem miejscu zapadł się mur. Równocześnie zauważono w Konicy trzęsienie, trwające 5 sekund.

\* **Kraina nieszczęścia** godziłoby się nazwać świeżo strasznym wylewem nawiedzono okolice Pensylwanii. Zaledwie po strasnej katastrofie ochłonięto nieco, a już nowe nieszczęście wałęsa się nawet na mieszkańcach samego Johnstownu. Oto, jak dzienniki amerykańskie donoszą, drobna część zniszczonego powiatu miasta, która w jakim takim stanie przetrwała katastrofę, nawiedzona pożarem, zgorzała. Przyczem dla niedopuszczenia ognia do baraków i namiotów, zamieszkałych przez ludność byłego Johnstownu, musiano pozostawić ruiny rozwalone do reszty. Oprócz powodzi i pożaru, do szeregu katastrof pensylwańskich doliczyć wypada spotkanie się trzech pociągów pod Latrobe, skutkiem czego znalazło śmierć 20 osób, i pojawienie się cholery w miejscowościach zalanych.

\* **Kalendarz.** Jutro we wtorek dnia 20go sierpnia św. Bernarda opata.

Wschód słońca o godzinie 4 minut 52. Zachód o godzinie 7 minut 13.

— **Telegram giełdowy**

Berlin, 19 sierpnia 1889. (Kurs końcowy.)

| Kurs z dnia                      | 17      | 19      |
|----------------------------------|---------|---------|
| <b>Pozycja spok.</b>             |         |         |
| na sierpień                      | 101 —   | 101 —   |
| na wrzesień-październik          | 189 —   | 189 25  |
| na październik-listopad          | 189 50  | 189 75  |
| na listopad-grudzień             | 190 50  | 190 50  |
| <b>Żyła potw.</b>                |         |         |
| na sierpień                      | —       | —       |
| na wrzesień-październik          | 157 50  | 157 50  |
| na październik-listopad          | 159 25  | 159 25  |
| na listopad-grudzień             | 160 25  | 160 25  |
| <b>Olej rzep. stałej.</b>        |         |         |
| na wrzesień-październik          | 64 10   | 64 50   |
| na kwiecień-maj                  | 61 80   | 62 10   |
| <b>Okowita stała.</b>            |         |         |
| eksportowa                       | 36 60   | 36 60   |
| na sierpień-wrzesień             | 35 90   | 35 90   |
| na wrzesień-październik          | 34 70   | 34 90   |
| na październik-listopad          | 33 70   | —       |
| na listopad-grudzień             | 33 70   | 33 80   |
| spółwcz.                         | 56 —    | 56 —    |
| na sierpień-wrzesień             | 54 20   | —       |
| na wrzesień-październik          | —       | —       |
| na październik-listopad          | —       | —       |
| na listopad-grudzień             | —       | —       |
| <b>Owies</b>                     |         |         |
| na sierpień                      | 151 50  | 153 50  |
| <b>Wyp. żyta w sp.</b>           |         |         |
| Wyp. okowity kw. eksportowa      | 150,000 | 240,000 |
| spółwcz.                         | 30,000  | 14,000  |
| <b>Kurs z dnia</b>               |         |         |
| Consol. 4½%                      | 107 20  | 107 20  |
| Consol. 3½%                      | 105 2   | 105 20  |
| Poznańskie 4½% listy zastawne    | 101 50  | 101 50  |
| Poznańskie 3½% listy zastawne    | 101 30  | 101 30  |
| Poznańskie listy rentowe         | 105 40  | 105 40  |
| Austriackie banknoty             | 171 10  | 171 10  |
| Austriacka renta srebrna         | 72 80   | 72 50   |
| Rosyjskie banknoty               | 211 70  | 211 55  |
| Rosyjskie listy zastawne         | 96 40   | 96 75   |
| Polskie 5½% listy zastawne       | 63 30   | 63 75   |
| Polskie likwidacyjne listy zast. | 57 50   | 57 60   |
| Węgierska 4½% renta złota        | 85 25   | 85 40   |
| Węgierska 5½% renta papier.      | —       | 81 —    |
| Austriackie kredytowe akcje      | 164 —   | 163 50  |
| Austriackie francuskie koleje    | 95 10   | 95 60   |
| Lombardy                         | 49 80   | 49 80   |
| Uspokojenie: dosyć stałe.        |         |         |

— **Muzeum Towarzystwa Przyjaciół Nauk**, Mińska ulica nr. 26, otwarte w dni powszednie od 9 zrana do 1 w południe; w niedziele zaś od 12 do 5 po południu.



